

REDAKCJA

HARLAN COBEN

**Najlepsze amerykańskie
opowiadania kryminalne**



Brock Adams

Zadziorna

Z: „Sewanee Review”

Była kieszonkowcem.

Najczęściej grasowała na stacji metra przy Trzydziestej Czwartej Ulicy i Holloway, gdzie każdego ranka Gerald czekał na pociąg na tej samej zimnej betonowej ławce. Obserwował ją przez grube szkła okularów. Była młoda, delikatna i chuda jak patyk, miała krótkie, potargane czarne włosy i poruszała się jak duch, na zmianę pojawiając się i znikając w kłębiącym się tłumie.

Sprawiała, że z niecierpliwością czekał na te poranki. Na jej widok przechodziły go ciarki. Gdy na nią patrzył, czuł, że żyje. Zdarzyło się to po raz pierwszy, odkąd pewnego niedzielnego ranka znalazł Dolores, którą poślubił pięćdziesiąt trzy lata wcześniej, z twarzą w miseczce płatków cheerios, martwą za sprawą udaru.

Dziewczyna nosiła czarne legginsy, krótką, niebieską dżinsową spódniczkę, a także dwie kurtki — wiatrówkę na dżinsowej. Gerald podejrzewał, że potrzebowała wielu kieszeni. Czasami zakładała okulary przeciwsłoneczne, mimo że znajdowali się pod ziemią.

Była dobra, zręczna, szybka i sprytna, ale nie chciwa — przez chciwość łatwo wpaść. Gerald poznał jej schemat działania, gdy obserwował ją w drodze do pracy.

Tak naprawdę wcale nie jechał do pracy. Po śmierci i pogrzebie Dolores, gdy rodzina i przypadkowi goście zapełnili mu lodówkę

żywnością, która z czasem spleśniała, został sam w domu. Od dziewięciu lat był na emeryturze, ale nigdy niczego szczególnego z żoną nie robił. Nie podróżowali, nie chodzili na przyjęcia ani nie zapisali się do klubu. Mieszkali razem, zachowując własną odrębność, jedno obok drugiego. Dolores była czymś stałym, co towarzyszyło Geraldowi na co dzień, jak ból w prawym trzonowcu albo wrośnięty paznokieć środkowego palca u nogi — była częścią jego życia.

Gdy zniknęła, pozostał pusty dom oraz długie godziny pomiędzy przebudzeniem a zaśnięciem. Geraldabrał się za sprzą-tanie, aż posprzątał wszystko, co się dało. Wtedy spróbował wrócić do pracy jako inspektor budowlany, ale firma znacznie się zmieniła od czasu jego odejścia. Teraz zarządzał nią chłopak, który był stażystą, gdy Gerald przechodził na emeryturę. Młody roześmiał się i położył mu dłoń na ramieniu, gdy usłyszał jego propozycję. Po chwili oczy chłopaka spochmurniały i pojawiło się w nich niezręczne napięcie, kiedy zrozumiał, że to nie żart. Zmusił się do uśmiechu.

— Bardzo chcielibyśmy, żebyś wrócił, Geraldzie — powiedział — ale zatrudnienie siedemdziesięcioczeroletniego mężczyzny na placu budowy to zbyt wielkie ryzyko.

Gerald uśmiechnął się i pokiwał głową, po czym ucisnął dłoń młodzieńca, w porównaniu z którą jego własna pokryta odciskami ręka wydawała się bardzo stara. Ciężyla mu w kieszeni, gdy opuścił plac. Włosy Geralda zbiełaly, chociaż nosił taki sam przedziałek jak w wieku trzydziestu lat. Miał zniszczoną i pomarszczoną twarz. Wszystko wokół niego było nowe, już tutaj nie pasował.

Wynajął gabinet w śródmieściu, zakurzony pokój z dużym oknem, które rano było pełne słońca i błękitnego nieba. Powiedział wszystkim, że zostanie niezależnym pisarzem. Nie pisał zbyt wiele — od czasu do czasu jakiś humorystyczny tekst do lokalnego brukowca. Miał też za sobą kilka mało entuzjastycznych podejść do pamiętnika. Przeważnie wyglądał przez okno i oddychał zatęchłym powietrzem. Podobało mu się, że jego

życie nabrało rytmu. Budził się, przygotowywał do wyjścia, jechał do pracy, po czym wracał do domu. Jednak każdego ranka coraz trudniej było mu wstać z ławki i wsiąść do pociągu, dopóki nie spotkał złodziejki.

Stosowała schematy, których nie znał nikt poza Geraldem. Nie korzystała z windy, tylko ze schodów od południa. Zwinnie zbiegała po stopniach, po czym zbliżała się do torów i opierała plecami o betonową kolumnę. Stała zwrócona twarzą do czarnej dziury tunelu, ale cały czas dyskretnie się rozglądała. Spędzała tak kilka minut. Kiedy w tunelu odzywał się huk pierwszego pociągu, a tłum gromadził się przy krawędzi peronu, wtapiała się w ludzką ciżbę, a następnie przystępowała do działania, gdy drzwi wagonu otwierały się z sykiem. Gerald widział, jak dziewczyna rozsuwa suwaki torebek i odpina portfele od łańcuszków, podczas gdy tłum tłoczy się i przepycha. Wyciągała srebrne wieczne pióro z kieszeni na piersi maklera, odrywała mały klejnot od szala Hinduski, a gdy tłum zniknął w wagonie i pociąg odjeżdżał z peronu, chowała zdobycz pod kurtką, po czym wychodziła wyjściem od północy i wracała następnego dnia.

Dla Geralda była zwykłą ciekawostką aż do dnia, gdy okradła policjanta. Gliniarz był młody i sprawiał wrażenie nerwowego. Co dwa dni wpadał na stację, żeby wygonić żebrzących włóczęgów. W środę rano właśnie stanął nad jednym z nich.

— Musisz stąd odejść, kolego.

Włóczęga podniósł wzrok.

— Daj spokój.

— Tutaj nie wolno żeбраć.

— Człowieku, pozwól żyć.

— Nie utrudniaj — odrzekł policjant. Miał na biodrach ciężki pas z krótkofalówką, pistoletem, pałką i innymi przyborami poprzipinanymi za pomocą skórzanych pasków z zatraskami. Odbezpieczył pojemnik z gazem pieprzowym. — Po prostu odejdz.

Na peron z hukiem wjechał pociąg, a ludzie wyskoczyli z wagonów jak sardynki z puszeki, kierując się do czekających

samochodów. Na oczach Geralda dziewczyna przecisnęła się przez tłum za plecy policjanta, zabrała mu gaz pieprzowy, po czym wymknęła się wyjściem od północy. Gliniarz sięgnął do pasa, nie trafił na pojemnik z gazem i zaskoczony popatrzył w dół.

— Psiakrew, uważaj na duchy. — Włóczęga zaśmiał się, szczerząc brudne zęby.

Tamtego ranka Gerald się w niej zakochał.

• • •

Zatrzymał się na skraju tłumy, oparty dłońmi o słup. Przesunął palcem po zimnym szorstkim betonie. Na stacji metra zawsze pachniało metalem i mydłem, maszynami i ludźmi, którzy właśnie wyszli spod prysznica. Obok Geralda stanął chudy mężczyzna w garniturze ze słuchawką telefonu w uchu, przez co wyglądał jak robot. Wydierał się na kogoś po drugiej stronie linii, zupełnie jakby wrzeszczał w pustkę. Na ławce siedziało dwóch chłopców trzymających pudełka z drugim śniadaniem. Jeden uderzył drugiego ręką w ramię, po czym obaj się roześmiali.

Wokół Geralda huczał tłum, buty trzaskały i stukały o zimny beton.

Zeszła schodami od południa, w ciemnych okularach, z kurtkami zapiętymi pod szyję, by ochronić się przed listopadowym chłodem. Oparła się o swój słup. Gerald obserwował ją kątem oka. Czuł, że dziewczyna patrzy na niego. Przesunął rękę wyżej po powierzchni słupa, tak żeby jego marynarka szerzej się rozchyliła. Umieszczony w wewnętrznej kieszeni portfel wystawał na dobre cztery centymetry. Na pewno go zobaczyła.

Pociąg wsunął się na stację jak wąż. Otworzyły się drzwi. Tłum ruszył i otoczył Geralda, który spojrzał w kierunku złodziejki i stwierdził, że zniknęła. Wpadła na niego kobieta z bajgłem i pobrudziła mu marynarkę twarożkiem.

— Przepraszam — bąknęła, nawet na niego nie patrząc.

Tłum wepchnął go do wagonu i zamknęły się za nim drzwi. Zewsząd biło ciepło, od grzejników w pociągu i od stłoczonych

ciał. W powietrzu unosiła się woń kawy. Gerald dotknął kieszeni. Portfel zniknął.

Pociąg ruszył i stacja zaczęła przesuwać się za szybą. Gerald patrzył, jak złodziejka zmierza ku wyjściu od północy.

Trzymał się metalowej poręczy nad głową i uśmiechał, podczas gdy pociąg zanurzał się w ciemność. Za oknami przemykało graffiti pokrywające ściany tunelu. Gerald zamknął oczy i wyobraził sobie dziewczynę wspinającą się po schodach, wychodzącą na zimne i ostre miejskie powietrze, pędzącą chodnikiem z opuszczoną głową i rękami w kieszeniach, podczas gdy wiatr targa jej włosy. Złodziejka skręca w jedną z uliczek i chowa się za śmietnikiem. Odsuwa kurtkę, wyjmuje portfel, otwiera go, przegląda zawartość, patrzy zdumiona. Żadnych pieniędzy, kart kredytowych, dokumentów. Tylko karteczka. Trzyma ją w różowych palcach. Na jednej stronie widnieje napis „Wpadka”. Odwraca kartkę. „Ale jesteś zadziorna. Znajdź mnie jutro”. Sapie, wydyma wargi, zgniata liścik i chowa go do kieszeni. Jest wściekła. Przypomina małą ognistą kulę.

Gerald uśmiechnął się i poczuł, jak jego stopy kołyszą się w rytm ruchów pociągu.

• • •

Następnego ranka była tam, gdzie zawsze. Opierała się o słup z rękami skrzyżowanymi na piersiach i przygryzała dolną wargę. Wbiła wzrok w Geralda. Usiadł na ławce i odwzajemnił spojrzenie. Ludzie przemykali pomiędzy nimi. Przyjechał i odjechał pociąg. Dziewczyna przepuściła tłum z ich portfelami, torebkami i biżuterią. Wkrótce stacja niemal opustoszała. Kasjerzy skończyli zmianę, a znajomy policjant oddalił się w stronę północnego wyjścia. Złodziejka podeszła do Geralda, a odgłos jej kroków na betonie odbijał się cichym echem. Zatrzymała się i ponownie skrzyżowała ręce.

— Po co to było? — burknęła.

Gerald się uśmiechnął. Oparł dłonie na ławce i odchylił się do tyłu, zakładając nogę na nogę.

— Zaskoczona? — spytał.

— Wezwie pan policję?

— Nie zamierzam.

— To o co chodzi?

Popatrzył na jej stopy. Nosila czarne baleriny.

— Widuję cię tutaj każdego ranka — odrzekł. — Chyba po prostu brakowało mi towarzystwa.

— Próbuje mnie pan poderwać?

— Nie.

— Ile pan ma lat?

— Nie próbuję cię poderwać.

— W porządku. — Rozejrzała się po stacji. W pobliżu kręcił się dozorca z chwytakiem do śmieci, którym zbierał kubki po kawie i papierki po owocowych batonach. Usiadła obok Geralda i wyjęła z kieszeni zgniecioną karteczkę. Obróciła ją w palcach. — Co to znaczy „zadziorna”?

— Nie znasz tego słowa?

— Nie.

Zabrał jej kartkę.

— To znaczy śmiała, zuchwała.

— Ale ja jestem zadziorna.

— Zgadza się. — Oddał jej kartkę. Złożyła ją i wsunęła do kieszeni. Popatrzyła na swoje stopy. Schowała włosy za uszami. — Mam na imię Gerald. A ty?

Oblizwała usta.

— Sądzi pan, że jestem zadziorna?

— Owszem.

— Może mnie pan tak nazywać.

— Nie masz imienia?

— Na pewno go panu nie podam.

— Zadziorna to trochę za długie imię.

— Niech pan je skróci. Nie zamierzam się przedstawić.

— Skrócić? Na przykład na Zadi?

Wstała i zapięła kurtki, najpierw dzinsową, potem wiatrówkę.

— Może być. — Odwróciła się i ruszyła w stronę północnego wyjścia.

— Do zobaczenia jutro! — zawołał Gerald, a jego głos odbił się echem od ścian stacji.

Wepchnęła ręce w kieszenie i zniknęła mu z oczu.

Następnego ranka przyniósł jej kawę. Zadi stała po drugiej stronie peronu i wpatrywała się w Geralda, czekając, aż pociąg odjedzie ze stacji, po czym podeszła i się przysiadła. Nie odezwała się ani słowem.

— Pomyślałem, że lubisz słodką, więc dodałem dużo cukru. A także mnóstwo śmietanki.

Wzięła napój.

— Dzięki. — Upiła łyżeczkę i oblizwała usta. — Już drugi dzień z kolei straciłam przez pana łup.

— Oj.

— Jak tak dalej pójdzie, będzie mi pan musiał pomóc. — Uśmiechnęła się do niego, ukazując różowe i delikatne dziąsła nad górnymi zębami. Ciemne oczy rozbłyły. Gerald poczuł, że wypełnia go radość.

— Przyniosłem ci kawę — odrzekł. — Czego jeszcze chcesz?

— Coś wymyślę.

• • •

Przez dwa tygodnie pojawiała się na stacji każdego ranka. Gerald przepuszczał swój pociąg, żeby z nią porozmawiać. Codziennie spóźniał się do pracy. Oczywiście nie było nikogo, kto by to zauważył.

Zadi opowiadała mu o sobie. Miała dwadzieścia dwa lata i od sześciu lat sama o sobie dbała. Wylądowała na ulicy, kiedy zostawił ją chłopak. Błagał ją, żeby się do niego wprowadziła. Zgodziła się, ale po miesiącu ją wyrzucił.

— „Zabieraj swoje klamoty i spieprzaj”, tylko tyle miał mi do powiedzenia — rzekła Zadi, obracając w palcach kubek z kawą. — Wiedziałam, że rodzice nie pozwolą mi wrócić, byli za bardzo wkurzeni tym, że się wyprowadziłam. Dlatego przenios-

łam się do śródmieścia do jednej z przyjaciółek, ale po pewnym czasie stwierdziła, że nie ma dla mnie miejsca, więc zaczęłam sypiać tutaj. — Machnęła ręką, wskazując ogromne wnętrze.

— Na stacji? — spytał Gerald.

— Za tamtymi automatami. Jest tam dość przestrzeni, a maszyny grzeją. Poza tym gliniarze tam nie zagląдают.

— Nie jest to najwygodniejsze miejsce na świecie.

— Nie. — Piła kawę, patrząc na automaty z napojami. — Spędziłam tutaj wystarczająco dużo czasu, żeby przejrzeć ludzi na wylot. W końcu zaczęłam ich okradać. To łatwe. Teraz starcza mi kasy na zapłacenie jednej szóstej czynszu.

Opowiedziała Geraldowi o mieszkaniu w śródmieściu, które wynajmowała z piętką innych osób w swoim wieku. Bezustannie następowała rotacja ludzi — poprzedni mieszkańcy znikali, a na ich miejsce pojawiali się nowi. Zadi spała na podłodze w kuchni. Czysz był niski.

— Dobrze się tam czujesz? — spytał Gerald.

— Nie.

Pochyliła się, trzymając brzeg papierowego kubka opuszkami palców. Zasepiła się i wbiła wzrok w peron. Kurtki wyrzuszyły się na ramionach i plecach. Gerald uniósł rękę i zatrzymał ją kilka centymetrów za jej plecami. Zawahał się, popatrzył na dziewczynę, po czym delikatnie położył dłoń na jej kurtce.

— Jeśli kiedyś będziesz potrzebowała miejsca do spania, to u mnie jest go pod dostatkiem.

— Nie zamierzam się z panem przespać.

— Wcale tego nie chcę.

— Mógłby pan być moim dziadkiem.

— Pewnie tak.

Kolejny pociąg pojawił się na stacji i odjechał, lecz Gerald nie zabierał dłoni z jej pleców. Następnego dnia Zadi nie przyszła. Siedział na ławce z dwoma kubkami kawy i obserwował tłum wsiadający do czterech kolejnych pociągów, po czym wrócił do domu.

• • •

Pod koniec miesiąca miasto stało się ciemne, szare i zimne. Ulice były śliskie, a wysokie budynki wyglądały, jakby ktoś wyciął je z mokrej tektury i przypiął do nieba.

Każdego ranka Gerald przesiadywał na stacji, wypatrując Zadi na peronie, przyglądając się ludziom ubranym w płaszcze i noszącym teczki. Widział kobiety z otwartymi torebkami, niedbale zarzuconymi na ramiona, mężczyzn pokrzykujących do telefonów komórkowych, podczas gdy ich teczki stały niepilnowane na ziemi. Prawdziwa kopalnia skarbów. Jednak Zadi nie było.

Gerald obserwował z okna gabinetu szybkie nadejście lodowatej zimy. Nawiewany śnieg tworzył brudne zasy wzdłuż krawędzi dachów. Gołębie początkowo tłoczyły się pośród krokwi, aż w końcu całkowicie zniknęły. Próbował wypełnić każdy dzień. Rozliczył książeczkę czekową. Rozwiązywał krzyżówki. Pisał, bawiąc się różnymi historiami, naciągany opowieściami o pięknych złodziejkach. Przeważnie jednak wyglądał przez okno. Zastanawiał się, czy w mieszkaniu Zadi jest ogrzewanie, a także czy dziewczyna naprawdę ma się gdzie podziąć.

Codziennie w drodze do domu zaglądał do pobliskiego sklepu. Lubił dotykać świeżych warzyw, ważyć w dłoni dojrzałe owoce. Powoli chodził między stoiskami, nie śpiesząc się, starannie planując posiłki. To wymagało czasu. Przyniesienie zakupów do domu i ugotowanie kolacji pozwalało mu wypełnić wieczór. Zanim wszystko zjadł i pozmywał naczynia, nadchodziła pora snu i kolejny dzień dobiegał końca.

Na tydzień przed Bożym Narodzeniem, gdy właśnie podsmażał cebulę, usłyszał pukanie. Zostawił skwierczącą cebulę na patelni i otworzył drzwi. W progu stała Zadi, smagana zimnymi podmuchami wiatru. Ręce wsadziła głęboko w kieszenie, mokre baleriny pokrywał brudny śnieg.

Wbiła wzrok w ziemię, rysując czubkiem buta wzory w śniegowej brei.

— Cześć — powiedziała.

— Cześć — odrzekł Gerald, po czym odsunął się, wpuszczając ją do środka.

Zaparzył kawę i usmażył olbrzymi omlet z ośmiu jaj z zieloną papryką, cebulą i posiekaną kiełbasą. Zadi, milcząc, siedziała z założonymi rękami przy kuchennym stole. Obserwowała Geralda. Przeciął omlet na pół łopatką, położył połówkę na talerzu i postawił przed dziewczyną. Potem usiadł i zaczął zajadać pozostałą część prosto z patelni. Zadi patrzyła na swoją porcję.

— Nie lubisz jajek? — spytał Gerald.

— Lubię — odrzekła. — Tylko to wygląda tak ładnie, że nie chcę tego zepsuć.

— To tylko omlet.

— Już dawno nie jadłam omletu.

Zaczęła jeść i opowiedziała mu, jak wróciła do mieszkania i zastała drzwi zabite deskami. Nie wiedziała, co się stało ani kto jest właścicielem lokalu. W końcu znalazła jednego ze współlokatorów na ławce w parku i wszystkiego się dowiedziała.

— Poszło o narkotyki albo coś w tym rodzaju. Podobno przyszli gliniarze i ich zgarnęli. Właścicielka zabiła drzwi deskami. Powiedziała, że ma dosyć wynajmowania mieszkania bezwartościowym szczeniakom.

— Szkoda — rzucił. — To nie twoja wina.

— Uhm.

Skończyła jeść, a Gerald zabrał talerz i wstawił do zlewu. Nalał jej kawy, po czym ponownie usiadł przy stole. Zadi mocno ścisnęła kubek.

— Jak znalazłaś mój dom?

— Kilka tygodni temu śledziłam pana. — Odgarnęła włosy z twarzy i spojrzała na niego. — Powiedział pan, że mogę przyjść, jeśli będę w potrzebie.

— Zgadza się. To nadal aktualne. Po prostu zastanawiałem się, jak mnie znalazłaś.

— Nie chcę się narzucać.

— Nie narzucasz się.

Napiła się kawy.

— Dobrze jedzenie.

Siedzieli przy stole i pili kawę. Znów zaczął padać śnieg, w ciszy gromadząc się na parapecie jak białe piórka. Szron pokrył szyby. Grzejnik włączył się z jękiem i ciepłe powietrze wypełniło kuchnię. Zadi przycisnęła przemoczone buty do płytek.

— Chcesz suche ubranie? — spytał Gerald.

Skinęła głową. Zostawił ją przy stole i poszedł na górę. W sypialni była garderoba. Po prawej stronie leżało mnóstwo jego szpargałów, a po lewej wciąż wisiały stroje Dolores. Nie wiedział, co z nimi zrobić. Buty stały w równym rzędku pod ścianą, wszystkie poza jedną parą — brązowymi ciężkimi butami, które miała na sobie przed śmiercią i bezładnie cisnęła w kąt. Gerald wziął kilka par spodni i jakieś bluzki, po czym zaniósł je na dół.

Zadi siedziała na kanapie w salonie. Położył ubrania na niskim stoliku.

— Ale retro ciuchy! — zawołała, dotykając szkarłatnej bluzki z frędzlami na rękawach. — Skąd pan to ma?

— Należały do mojej żony.

Pokiwała głową i przyjrzała się ubraniom.

— Zmarła kilka lat temu — dodał Gerald.

— Na co?

— Miała udar.

Zadi wzięła brązowe spodnie i wstała. Przyłożyła ubranie do siebie i zmierzyła je wzrokiem, po czym uniosła nogę i poruszyła palcami.

— Tęskni pan za nią?

Pokiwał głową.

— Często.

— Włożę je. — Zabrała szkarłatną bluzkę i brązowe spodnie, po czym zniknęła w łazience.

Długo nie wracała. Gerald włączył telewizor. Nadawano powtórkę *Drużyny A*. Mr T właśnie kogoś bił. Gerald pogłodził.

— Jak miała na imię? — spytała Zadi. Stała w drzwiach, wyglądając szczupło, czysto i młodo w ubraniu Dolores.

— Kto?

— Pańska żona.

— Miała na imię Dolores.

Zadi popatrzyła na swoje odbicie w ciemnym oknie.

— Bardzo ładnie — powiedziała, unosząc rękę, obracając się i stając na czubkach palców. Śnieg padał cicho i ciężko.

• • •

Tej nocy Gerald ulokował Zadi w pokoju gościnnym. Przyniósł pościel z górnej półki w szafie i przygotował poślanie, a ona patrzyła na niego, stojąc w progu. Uśmiechnęła się.

— Nieźle pan sobie radzi jak na faceta.

— Musiałem się nauczyć. — Wsunął prześcieradło pod rogi łóżka.

— Mój ekschłopak był w tym beznadziejny. Zawsze musiałam mu pomagać. — Usiadła na skraju łóżka. — Zawracanie dupy.

Gerald oparł poduszki o ramę.

— Jeśli chcesz, możesz pooglądać telewizję, lecz nie mam HBO ani innych ciekawych kanałów i nie wiem, gdzie się podział pilot.

Wpełzła na łóżko i oparła się o poduszki.

— Niczego mi nie trzeba. Chyba po prostu się położę, jestem wykończona. — Uśmiechnęła się do niego. Miała jasną cerę i zaróżowione policzki. Włosy opadały jej na brwi i rozkładały się za nią na poduszce.

Gerald wycofał się z pokoju.

— Dobrze, to dobranoc — powiedział i zamknął za sobą drzwi.

Następnego dnia obudził się o siódmej i ubrał. Uchylił drzwi do pokoju Zadi i zajrzał do środka. Spała pod kołdrą, spod której wystawała jedna noga, obnażona i różowa, zwisająca do podłogi. Spodnie Dolores leżały obok łóżka. Gerald popatrzył na skórę Zadi, poruszającej się przez sen. Pokręcił głową i zamknął drzwi.

W gabinecie po raz pierwszy od kilku tygodni poczuł potrzebę pisania. Wyjął z szuflady ostatni szkic pamiętnika i przeczytał pierwszą stronę. Pospolity i miałki styl. Nudny opis szkolnego przedstawienia, które odbyło się wieki temu, w trzeciej klasie. Złożył kartki na pół, wrzucił je do kosza, po czym umieścił czysty arkusz w maszynie do pisania. Zaczął pisać, tym razem rozpoczynając opowieść od śmierci Dolores. Pisał z ogniem w sercu, a słowa z hukiem pojawiały się na kartce jak za sprawą uderzenia pioruna. Zobaczył siebie, jak przetacza się na pustą połówkę łóżka, ciesząc się wolną przestrzenią i wtulając w poduszkę, podczas gdy słońce świeci przez okna, a potem jak wstaje, chwiejnie idzie po schodach i widzi włosy Dolores rozłożone na stole, ręce bezwładnie zwisające wzdłuż boków, mleko powoli skapujące na płytki podłogowe.

Potem pojawiła się Zadi, kula ognia w pustym domu. Odłożył kartki i wrócił do domu.

Zastał ją na kanapie, ubraną w kolejny strój żony, stary bawełniany dres. Przyrządziła prażoną kukurydzę i siedziała skulona pod kocem, oglądając telewizję.

— Dobrze się bawisz? — spytał.

— Jeszcze jak.

Usiadł obok niej. Przysunęła się bliżej. Wzięła poduszkę z jednego końca kanapy, ułożyła mu ją na kolanach i oparła na niej głowę, po czym przekręciła się na bok, żeby widzieć ekran. Oglądała jakiś teledysk.

— Co dzisiaj robiłaś? — spytał Gerald.

— Właśnie to. Cały dzień się obijałam. Coś wspaniałego. — Roześmiała się. Po raz pierwszy usłyszał jej dźwięczny śmiech, przypominający odgłos dzwonów rurowych, który brał początek w jej piersi i odbijając się, docierał do języka. Poczuł dreszcze na plecach. — A pan?

— Trochę pisałem.

— O czym?

— O tobie.

Przewróciła się na plecy i popatrzyła na niego.

- Pisze pan o mnie?
- Zgadza się. — Wbił wzrok w ekran. Muzycy grali w jakimś magazynie. Czuł na sobie jej lodowate i intensywne spojrzenie.
- Lepiej, żeby pan pisał o mnie ciekawie. Nie chcę być nudną postacią.
- Nie jesteś.
- I lepiej, żebym była ładna — dodała, po czym ponownie odwróciła się do telewizora.

• • •

Została u niego. Jeździł do gabinetu i pisał, a potem wracał i rozmawiał z nią o tym, jak mu minął dzień. Od rana czekał na te chwile na kanapie, na ciężar jej głowy na swoich kolanach, na jej oddech tak blisko swojej twarzy.

Został w domu w Boże Narodzenie. Właśnie piekł ciastka, gdy zeszła do kuchni, powolna i zaspana.

— Wesołych świąt — powiedział.

Usiadła przy stole i ziewnęła.

— Niech pan tak nie mówi, to brzmi strasznie komercyjnie.

— A jak mam mówić?

— Może „wszystkiego najlepszego”, jak podczas innych uroczystych okazji?

— Dobrze, zatem wszystkiego najlepszego. Z miodem czy z galaretką? Chodzi mi o ciasteczka.

— Z miodem.

— Dobry wybór. — Włożył ciastka do piekarnika, wyjął miód z szafki i postawił go przed nią na stole. — Będą się piekły kilka minut.

— Mam dla pana prezent — powiedziała, po czym zajrzała pod stół i załamała ręce. — Tylko nie wiem, czy się panu spodoba.

— Co to takiego?

— Niech pan obieca, że się panu spodoba. Albo że przynajmniej tak pan powie.

— Obiecuję. Powiem, że mi się podoba.

— Spryciarz. — Pobiegła na górę, wróciła z brązową papierową torbą i wręczyła ją Geraldowi. Usiadła przy stole i czekała.

Otworzył torbę. W środku znajdowała się ramka do zdjęć. Wyjął ją i zobaczył, że za szkłem tkwi karteczka, którą zostawił w portfelu, odwrócona stroną ze słowem „zadziorna”. Zadi zaznaczyła kredkami wszystkie zagięcia, które powstały, gdy pogniotła liścik, i każdy z fragmentów pokolorowała inną kredką. Efekt końcowy był taki, jakby ktoś potraktował pędzlem wyschniętą, popekaną ziemię na pustyni. Słowo „zadziorna” zostało obwiedzione jaskrawą czerwienią. Szybka wzmacniała intensywność barw. Gerald obrócił ramkę w palcach.

— Podoba się panu? — spytała Zadi.

— Bardzo — odrzekł i postawił prezent na stole przed sobą.

— Na pewno?

— Bardzo mi się podoba. — Popatrzył na nią. Zarumieniła się i odwróciła głowę. — Niczego dla ciebie nie mam — usprawiedliwił się. — Mogę ci coś kupić.

— Nie trzeba. I tak mnóstwo pan zrobił.

Spędzili cały dzień na kanapie, oglądając świąteczne bajki o reniferze Rudolffie, bałwanku Frostym i Wyspie Niechcianych Zabawek, aż za oknami zapadł zmierzch i rozpadał się śnieg. W końcu Gerald poszedł na górę i położył się do łóżka. Zamknął oczy.

Nie wiedział, jak długo spał. Nagle Zadi weszła do sypialni. Poczuł ją, gdy tylko się pojawiła. Miała na sobie koszulkę i majtki. Przeszła na palcach po dywanie do łóżka, lekko odchyliła kołdrę i wślizgnęła się pod nią. Zwinęła się w kłębek obok Geralda i położyła na nim obnażoną nogę. Miała gładką i miękką skórę. Podniosła jego rękę, położyła mu głowę na piersi i objęła go w pasie. Gerald poczuł włosy Zadi na swoim podbródku, a jej rzęsy musnęły mu pierś. Mięśnie mu się napięły.

— Jesteś dla mnie taki miły, Geraldzie — powiedziała.

Powoli opuścił rękę i przygarnął Zadi do siebie, a ona objęła go nogą i odwzajemniła uścisk.

— Mogłabym się w tobie zakochać.

— Nie mogłabyś — wyszeptał.

Wdychał zapach jej włosów; pachniała miodem, jabłkami i sobą. Potem pocałował ją w czubek głowy. W odpowiedzi Zadi przesunęła się i dwukrotnie leciutko pocałowała go w usta. Następnie znów oparła głowę na jego piersi i zasnęła. Gerald wbił wzrok w sufit i słuchał jej oddechu.

• • •

Gdy się obudził, jaskrawe promienie słońca oświeślały jej twarz. Potrząsnął Zadi. Drgnęła, zamrugła i uniosła powieki.

— Hej — powiedziała.

— Wstawaj. Chcę cię gdzieś zabrać. To spóźniony prezent świąteczny.

Stoczyła się z niego i przewróciła na plecy, po czym zakryła twarz kołdrą.

— Chce mi się spać — odparła, zerkając ponad brzegiem pościeli.

— Masz ochotę na śniadanie?

— Upiecz jeszcze trochę ciasteczek — poprosiła. — Tylko po cichu. — Uśmiechnęła się, przewróciła na drugi bok i zakryła głowę poduszką.

Gerald zszedł na dół i zajrzał do lodówki. Skończyło się mleko. Włożył buty, płaszcz i kapelusz, po czym wyszedł z domu. Powietrze było rześkie i drażniło nozdrza. Słońce odbijało się od sopli zwisających z okapu.

Włożył ręce do kieszeni i udał się do sklepu przy tej samej ulicy. Gdy wszedł przez rozsuwane drzwi, ciepło i blask go otuliły. Uśmiechnął się do kasjerki, podszedł do półek w głębi sklepu i wziął karton mleka. Obrócił go w dłoni i sprawdził datę ważności. Zerknął na tylną stronę opakowania, gdzie zamieszczano ogłoszenia o zaginionych dzieciach, i pod informacją o składnikach odżywczych zobaczył rozmazane zdjęcie Zadi.

Nie mógł oderwać wzroku od fotografii. Oczy dziewczyny patrzyły na niego z zimnego kartonu. Nikki Tyler, lat szesnaście,

przed rokiem uciekła z domu. Wzrost. Waga. Numer telefonu i adres rodziców. Zaledwie czterdzieści pięć minut jazdy od centrum, niecałą godzinę od domu Geralda.

Odstawił karton na półkę i wybrał inny, ze zdjęciem małego czarnoskórego chłopca. Zapłacił za mleko i wrócił do domu.

Zadi siedziała na kanapie i oglądała teleturniej *Dobra cena*.

— Długo cię nie było — powiedziała. Owinęła się kocami, spod których wystawała tylko jej głowa, i wpatrywała się w ekran. Z profilu jej nos wydawał się mały, a usta były cienkie i różowe. Odwróciła się w stronę Geralda i posłała mu uśmiech. — Tęskniłeś za mną?

Gerald przełożył mleko z ręki do ręki.

— Straszliwie — odrzekł.

Upiekł ciasteczka i zjedli kilka przed telewizorem. Potem spakowali drugie śniadanie, wsiedli do samochodu i ruszyli na północ w stronę szosy międzystanowej. Drogi były puste. Wszędzie wokół leżała płaska powłoka świeżego śniegu, w kilku miejscach spiętrzonego przez wiatr do postaci spiczastych bez. Niebo miało ciemnoniebieską barwę i wydawało się bardzo odległe. Zadi przycisnęła nos do szyby.

— Dokąd jedziemy? — spytała.

— *Ultima Thule* — odpowiedział Gerald.

— Gdzie?

— Na koniec świata.

Wjechali na parking obok olbrzymiego zamrożonego jeziora. Gerald wysiadł z auta i wyjął z bagażnika koc oraz jedzenie. Ruszyli w stronę jeziora. Ostrożnie zszedł z piasku na lód, który bez trudu go utrzymał.

— Uważaj — powiedział, po czym wziął Zadi za rękę. Powędrowali po lodzie, zostawiając głębokie ślady w sypkim śniegu.

— Zupełnie jak spacer po księżycu — zauważyła, mocno ściskając go ciepłą dłonią i wodząc wzrokiem po błękitnym horyzoncie. Czuła, że jej stopy są miękkie w zetknięciu z lodem.

Sto metrów od brzegu Gerald rozłożył koc i usiadł. Wręczył Zadi kanapkę. Jedli i patrzyli na jezioro. Niedaleko miejsca, w którym się zatrzymali, lód był popękany, a dalej ziały olbrzymie dziury wypełnione wodą. Srebrzystobłękitne i białe kry dryfowały coraz dalej ku horyzontowi.

— Kiedyś zabierałem tutaj żonę — rzekł Gerald. — Lubiła te wycieczki. Mówiła, że to wygląda, jakby świat próbował utrzymać się w jednym kawałku, lecz nie dawał rady. Przyciąganie tego, co jest poza światem, jest zbyt silne, dlatego ziemia rozpada się i odpływa.

— Ładnie powiedziane — przyznała Zadi.

— Kiedy tutaj byliśmy, czuła się, jakbyśmy siedzieli na samym skraju świata.

Zadi pokiwała głową, żując kanapkę. Wzięła Geralda za rękę, położyła sobie jego dłoń na kolanach i mocno ścisnęła. Powietrze było nieruchome i zimne. Wodne ptactwo hałasowało na skraju jeziora. Lód trzeszczał i jęczał.

— Co dalej zamierzasz? — spytał Gerald. Obserwował ptaki dziobiące w śniegu. Czuł, że dziewczyna na niego patrzy.

— Co masz na myśli?

— Chodzi mi o to, co zrobisz ze sobą. — Poczuł, że Zadi zacisnęła obie ręce na jego szorstkiej dłoni. — Nie tęsknisz za rodzicami?

— Byli dla mnie niedobrzy.

— Naprawdę? Dlatego odeszłaś?

Ścisnęła jego dłoń.

— Nie zamierzam cię okłamywać — odparła. Patrzyli, jak lód płynie po głębokiej wodzie.

Odjechali, kiedy słońce zaczęło się obniżać. Niebo było bezchmurne, a blask odbity od śniegu i lodu pomalował horyzont na żółtopomarańczowo. Zadi odchyliła się do tyłu na siedzeniu pasażera i zamknęła oczy.

— Zatrzymam się na parkingu — rzekł Gerald.

Zadi mruknęła coś zaspanym głosem.